Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 05 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam, rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wollfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 — Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler, G. L. Daube & Comp.; w Warszawie & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 5 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 3 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika l. 1. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Szlachta i lud.

Poseł p. Artur Zaremba Cieślecki tak dalej rozbiera dzisiejsze położenie:

II. W obecnej chwili narzuca się samo przez się pytanie, czy my, przodujący w narodzie, czy zupełnie bez zarzutu jesteśmy, czy czuwamy a nigdy nie drzemiemy i czy tak właśnie myślimy o wspólnej przyszłości, jak to p. Abgarowicz w odpowiedzi na artykuły pp. Daszyńskiego i ks. Stojałowskiego w *Słowie Polskiem* pisał?

Czy mamy dużo wśród siebie Mohortów? Ja nie wiem — zdaje mi się jednakże i tu są szczerby.

Krytykować w ogóle jest rzeczą najłatwiejszą, nic więc dziwnego, że wszystkie krajowe stronnictwa jakichkolwiekbądź odcieni uderzają ciągle na szlachtę, bo ona dotychczas ma jeszcze pewną władzę, pewien wpływ w kraju i bądź co bądź większość w sejmie. Ta szlachta działa, podlega przeto wszelkim powołanym i niepowołanym krytykom.

Nie chcę — broń Boże — utrzymywać, aby wszystko, co powstało w erze autonomicznej, było doskonałem, ale nawet najwięksi nasi przeciwnicy niech raczą *sine ira et studio* spokojnie strutynować i rozstrząsnąć działalność dotychczasowych naszych sejmów, a łatwo przekonają się, że nie przeszła ani jedna kadencya, aby czegoś pożytecznego i dobrego dla ludu nie postanowiono i że w każdej ustawie, choćby nawet tak niepopularnej, jak łowiecka lub drogowa, interesy słuszne włościanina znalazły zawsze uwzględnienie.

Cóż dopiero mówić o tych rzeczywiście wielkich ofiarach na rzecz oświaty ludowej, o zrównaniu prestacyi szkolnych! Czy to nie dzieło szlachty? A dalej nasze dwa krajowe towarzystwa gospodarskie, do których przeważnie prawie sama szlachta należy — co one robią? Czy nie obracają niemal wszystkich swych funduszów i całą swą działalność nie dążą jedynie do tego, aby włościanina materyalnie podnieść?

Zapewne, są także i u nas jednostki, które o sobie specyalnie myślą, o kraju nie wiele, a zamiast pożytku, społeczeństwu szkodę przynoszą, lecz tacy bywają na całym świecie, w każdym kraju i w każdem społeczeństwie. Ogół naszej szlachty — to rzecz niewątpliwa — pracuje rzetelnie dla kraju i chętnie ponosi ofiary materyalne — jak śmiem twierdzić — stosunkowo bardzo wielkie.

W oczach socyalistów szlachta nasza ma jedną wielką wadę, jeden ciężki grzech, a to ten, że jeszcze wogóle coś posiada, ale niech się nie smucą. Niech tylko dla rozjaśnienia czoła popatrzą do tabuli większych posiadłości a przekonają się, że choć się w kraju jeszcze kilkanaście wielkich fortun utrzymuje, a nawet powstało kilka nowych, to ogół naszej szlachty upada coraz bardziej. Mnóstwo jest tytularnych tylko właścicieli swej ziemi, a niedaj Boże jednego lub dwóch złych lat w dodatku do przebytych, tak nasza kawalerya narodowa, o której mówił p. Abgarowicz, gotowa w swej większości z siodła wypaść. Może nasi socyaliści chrześcijańscy, czy europejscy, jacy są zresztą, ucieszyliby się wtedy, lecz czy kraj na tem by zyskał i czy byłoby samemu ludowi lepiej, gdyby zamiast naszej szlachty posiadł obszar większy dajmy na to spekulant Niemiec, o to chyba nikt się nie będzie spierał, bo to rzecz nazbyt jasna.

Kiedy mowa o żydach nie można nie wspomnieć o stanie wyjątkowym w zachodniej Galicyi. Nikt nie może podejrzewać i nie podejrzewa rządu w tej chwili, kiedy na czele w kraju stoi Polak, obywatel taki jak hr. Piniński, żeby ten stan zaprowadzono dla czego innego a nie jedynie z konieczności. I wiedząc o tem i ja i wszyscy, choć nie wierzgamy przeciw temu ościeniowi, to jednak dalecy też jesteśmy od tego, aby się nim cieszyć. Przeciwnie smutek ogarnia na myśl, że aż do tego doszło, ale pytanie się nasuwa, czyja w tem wina? Czy p. Daszyńskiego, czy ks. Stojałowskiego, czy radykałów, tego lub owego odcienia wyłącznie? Nie. Może się p. Abgarowicz zadziwi, ale ja pozwalam sobie twierdzić, że to wina także i nasza, wina naszej kawaleryi narodowej. Niech mi daruje kochany sąsiad i przyjaciel, lecz ja nie jestem optymistą i nie widzę wszystkiego w świetle tak różowem, jak on. Są Mohorci, Kilińscy między nami, ale trafiali się też i tacy, którzy nie szli w ślady tych mężów.

Szlachta przyczyniła się głównie do rozszerzenia oświaty ludowej, bo miała i ma stanowczą większość w sejmie i gdyby była chciała, to byłaby może trochę się jeszcze potargować mogła o tak znaczne wydatki na szkoły. Nie chcę też bynajmniej twierdzić, aby cały lud był już oświeconym, wiem doskonale, ilu jest u nas analfabetów, ile tysięcy szkół i ile tysięcy nauczycieli nam brak jeszcze, a jednak to, co dotychczas zrobiono dla oświaty ludowej, wydaje już swe owoce. Lud budzi się, oświata wzrasta.

Nie wszyscy niestety z tych, którzy się najbardziej przyczynili do tej oświaty ludowej, pamiętali, że ludowi obok pewnej wiedzy trzeba też wykształcenia moralnego. Jeżeli młodzieńcowi składającemu maturę najczęściej jeszcze potrzeba pewnej moralnej opieki, to chłopu kończącemu szkółkę ludową przyda się ona jeszcze tem bardziej.

Są rozmaite gatunki grzechów, między innymi grzech z powodu opuszczenia dobrego — a tem nasza szlachta zgrzeszyła. Wiedziała, że lud się oświeca, a nie zajęła się nim dostatecznie i pozwoliła, aby inni, niepowołani z przynależnego miejsca zaczęli ją usuwać.

Że ja mam słuszność, tego dowodem fakt, iż szlachta nie wiedziała dokładnie, co się wśród ludu działo, czego znowu wynikiem są ostatnie wybory do Sejmu i Rady państwa. Nie w tem polega złe, że weszli do Sejmu i Rady państwa włościanie — ale te hasła, jakie wtedy w kraju podniesiono i to rozgoryczenie, jakie położono wtedy między gminą a nieszczęsnym obszarnikiem są smutnym i bardzo smutnym dziejowym wypadkiem.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 7 sierpnia.

Trupem Bismarka wojuje trzeciorzędny pisarz, rodzaj stenografa przeciw pamięci Wilhelma I. trupem ojca wali syn Bismarka w Wilhelma II. Z rewellacyj Buscha wyłania się tylko w poczwarnem już świetle brutalizm kanclerza krwi i żelaza, wszelkich zasad etyki a nawet przyzwoitości towarzyskiej pozbawiony, z postępowania Herberta Bismarka przebija się tylko ten sam, co u jego ojca brutalizm, ale bez olbrzymich celów, które ojciec sobie był zamierzył i olbrzymiemi siłami dopiął. A jeżeli całkiem prawdą się okaże, co Busch twierdzi, że go kanclerz za życia zachęcił do takiego postępowania, to musi się obrzydzenie, jakie budzą i Busch i Herbert Bismark, zwrócić jeszcze dosadniej przeciw kanclerzowi. Ekskanclerz, słynny z pychy bez granic, która się już z jego postępowania z Wilhelmem I. z cesarzem Fryderykiem, a zwłaszcza z tegoż małżonką przebija, znać w duszy sam siebie za mało cenił, jeżeli mniemał, że wielkość jego takiej zemsty po śmierci potrzebuje.

Busch i Herbert Bismark, a zapewne i stary kanclerz mniemali, że cały naród niemiecki się poruszy. I srodze się zawiedli. Berliński korespondent poważnej *Breslauer Ztg.* pisze: „Niektóre dzienniki przesadziły, donosząc, że śmierć starego kanclerza wielkie wywoła wrażenie, co się też zewnętrznemi oznakami objawiło. Ale jak już pierwej doniosłem, i jak skonstatować było można, wywieszono kilka chorągwi i na tem się skończyło. Pisano, że „dzień żałoby ludu spadł na Berlin“. Ależ to kolosalne kłamstwo i kłamstwo rozmyślne. Nikt, kto się uwijał pomiędzy tłumem niedzielnym, nie mógł dostrzedz jakowej znacznej zmiany. Niedziela ta szła sobie, jak wszelkie inne niedziele. Uczciwy kronikarz nie śmie zataić, że dziarsko tańczono tej niedzieli. Płynęliśmy łódką po górnej Sprewie i przybiliśmy do brzegu. Dął silny wiatr i wcale nie ciepły — a wszystkie ogródki piwiarniane były nabite gośćmi — zabawy najwyuzdańsze, tańce iście szalone. Przypatrywaliśmy się chwilę, ale trudno było od kurzu długo wytrzymać. I to, jak powiedziałem, działo się dzisiaj. Albo ludzie koniecznie pragną rozrywki po pracy tygodniowej, albo nieboszczyk wcale ich nie obchodzi albo też jedno i drugie. I to mieszczaństwo tańczyło, nie sługi z wojakami. Monarchizm jest tak wkorzeniony w Niemczech, że na każdy sposób zgon jakiego potentata więcej dałby się uczuć“.

„Ależ, przypomnijmy sobie — dodaje korespondent — czas po dymisyi Bismarka. Wszakże to był heros całego narodu niemieckiego, a ten „cały“ naród ani palcem w bucie nie kiwnął na odprawienie swego bożyszcza. Można było zademonstrować; można go było w stu okręgach wybrać do rajchstagu — byłby to był protest ludu, wyrok ludu. Juścić skutku nie byłoby to wywarło, ale przecie „największy Niemiec“, za jakiego niektórzy go podają, nie byłby tak cicho poszedł sobie niežałowany jak prosty żołnierz dymisyonowany“.

Wilhelm II chciał wszystko uczynić, co należało się twórcy Rzeszy niemieckiej, który koroną cesarską przyozdobił dom Hohenzollernów — i naród to mu pamiętać będzie. Ale syn Bismarka nie dopuścił, widocznie z woli ojca, i naród także tego nie zapomni ojcu i synowi. Strzała, która miała uderzyć w Hohenzollernów i Wilhelma II, zwróci się jak bumerang i uderzy w głowę łuczników.

Ks. Ferdynand bułgarski cicho z Berlina przejechał przez Wiedeń do Tryestu, aby dzisiaj stanąć w czarnogórskim porcie Antivari. Niewiadomo, iżby książę z Petersburga wywiózł z sobą jakowe obietnice, któreby dodawały potuchy jego i księcia czarnogórskiego zamysłom. W Berlinie powszechnie się śmiano z ks. Ferdynanda. Przybył z większą świtą niż szach perski, i aż 46 pokoi zajął w hotelu, chociaż dla siebie i małżonki, tylko trzy pokoje zabrał. Berlińskie dzienniki podnoszą to jedno, że nos księcia, jakkolwiek typowy Koburgów i Orleanów, nie jest znowu tak wielki jak gadano; że książę jest człowiek elegancki, ale gdzie mu do Aleksandra Battenberskiego, który był piękny i mężczyzną w całej pełni.

Skupczyna serbska załatwiła mnóstwo ustaw, odnoszących się do podniesienia ludu, rolnictwa, leśnictwa itp. Nowa ustawa gminna znosi autonomię gmin; burmistrze i przełożeni miast i miasteczek mają być mianowani przez króla, a wsi przez ministra.

W Atenach przekonano się z rozmaitych oznak, że ustanowienia stałego rządu **na Krecie** nie należy się spodziewać przed wiosną. Z Rosyi dano do zrozumienia, że zamianowanie ks. Jerzego gubernatorem Krety musi na razie pójść w odwłokę, i polecono rządowi greckiemu, aby przewódzców wyspy upomniał do cierpliwości. Bliższe wyjaśnienia da poseł rosyjski Onou, który wkrótce do Aten z urlopu wróci.

Z wielkim narazie sukcesem przeszkadza **Rosya** wszelkim przedsiębiorstwom **Anglików w Chinach**, i tej taktyki w innych także krajach używa. *Times* podnosi, że mianowicie **w Persyi** ciągle trwa cicha walka Anglii i Rosyi o zdobycie sobie wpływów. W swoich kłopotach finansowych rząd perski udał się za pośrednictwem Banku perskiego do banków angielskich o pożyczkę, dając w zastaw dochody cłowe w południowej Persyi (więc nad zatoką Perską, do której właśnie pragnie dobić się Rosya). Rząd angielski sprzyjał tym rokowaniom i już subskrybowano w Londynie 1,250.000 ft. szt. (przeszło 13 milionów guld.) na tę pożyczkę, brakowało tylko jeszcze podpisu rządu perskiego na kontrakcie.

Ale dowiedziała się o tem Rosya. Poseł rosyjski w Teheranie napadł na rząd perski, aby nie kończył tej sprawy. I z polecenia petersburskiego ofiarował nawet znaczniejszą pożyczkę, jeżeli dochody cłowe całej Persyi będą w zastaw dane. Rząd perski boi się kończyć sprawę z kapitalistami angielskimi, a oraz boi się dać Rosyi silniejszy niż dotąd punkt oparcia w Persyi. Rząd angielski nie popiera energicznie swoich ziomków, więc zapewne rząd perski odrzuci tak angielską jak i rosyjską ofertę, a Rosya tryumfuje, że znowu dojmujący zadała cios powadze angielskiej w Azyi.

Dopiero teraz stworzyła **Francya** ze swoich **posiadłości we wschodniej Azyi** jeden kompleks. Indochiny francuskie były pojęciem geograficznem, i składały się z czterech części o całkiem odrębnych i osobnych budżetach, tylko że jeden jeneralny gubernator rządził kolonią Kochinchiną, kolonią Laos, protektoratem Annamu i Tonkiu i protektoratem Kambodża. Od dnia 3. bm. tworzą one jeden kraj, o jednym budżecie, jednej organizacyi zarządu z opłacanem przez tenże kraj wojskiem i marynarką. Tylko stojące tam wojska europejskie opłacać ma Francya.

O swoje prawo.

Lekarze i przyrodnicy polscy, poddani austryaccy, którzy zamierzali wziąć udział w poznańskim zjeździe polskich swoich kolegów zawodowych, a którym policya poznańska zagroziła wypędzeniem z miasta, jeżeli się ważą do niego przyjechać, wnieśli do Koła polskiego wiedeńskiego prośbę, aby u rządu austryackiego stanęło w obronie praw polskich uczonych, a przeto praw samego Koła i praw Polaków ulegających berłu Habsburgów wojsk. Prośbę tę wypowiedzieli w następującem piśmie:

Hallucynacya.

Obrazek.

(Ciąg dalszy).

A gdy ta para oczu, niekokietujących go, nie zalotnych bynajmniej, lecz przeciwnie, trochę chłodnych, a nawet dumnych i wzgardliwych, coraz mu częściej szeregi cyfr plątały, on, Jerzy Borowiecki, odłożył raz pióro i powiedział sobie z filozoficznym spokojem:

— Źle, przepracowałem się widać. Trzeba wziąć urlop na dwa miesiące i wyjechać.

W zaślepieniu swem, rutyną wyrobionem, nie widział innej drogi, nad wypoczynek i podał nawet prośbę o ów urlop, a teraz co z nim zrobi?

— Plac Teatralny. Proszę wysiadać — zabrzmiał głos konduktora.

Borowiecki zbudzony z zadumy, podniósł głowę. Tak, plac Teatralny, gwar, szum, turkot. Co to znaczy? Ah, prawda. Wracał ztamtąd, z Powązek... Królestwo za godzinę ciszy i spokoju!

Odruchem machinalnym podniósł głowę ku zegarowi wieży ratuszowej. Druga godzina. O tej porze, za miastem, w parku, będzie pusto.

Podszedł do pierwszej z brzegu dorożki i wsiadłszy, rozkazał:

— Do Łazienek.

U bram ogrodu odprawił konie, a w kwadrans później znalazł się sam, sam wreszcie, pod cieniem drzew odwiecznych. Jak tamte wśród murów cmentarnych, szeptały mu one znów: — Marya, Marya, Marya...

Zgnębiony, opadł na ławeczkę, a myśl jego z uporem maniaków lub ludzi nieszczęśliwych pobiegła wstecz, do owej rany, świeżą krwią broczącej.

Dziwna myśl... Czegóż szukała w tych wspomnieniach, którym dla świata brak byłoby podstawy realnej i uchwytnych a wytycznych zarysów romansu.

On, Jerzy Borowiecki, nazywany żartobliwie „kolumną cyfr“ lub „tabliczką mnożenia“ a niesklonny w rzeczy samej do idealnych uniesień, spotkał ostatniej zimy kobietę, która zwróciła jego uwagę, najpierw niezwykłą pięknością, a następnie umysłem spokojnym, trochę nawet zbyt trzeźwym i chłodnym napozór. Żaden mężczyzna nie mógł gawędzić bardziej „nieosobiście“, bardziej poważnie i przedmiotowo zarazem.

Borowiecki dzięki swym stosunkom materyalnym, dzięki dobremu nazwisku i „krociom“ o jakich mówiono, brany był tak często za cel tyralierskiego ognia spojrzeń i gorących zabiegów, że wreszcie nabył istnego wstrętu do sztucznego szczebiotu, rozkosznych minek, naiwnych półsłówek i całego arsenału banalnych półśrodków i środeczków, jakimi usiłowały go usidlić białopióre gąski salonowe. Broń ich znał tak na wylot, że aż czuł dla niej pewną pogardę. Wierzył, iż na dziesięć tych barwnych kolibrów o ptasim mózgu, o ruchach wiewiórki i kotki zarazem, dziewięć przysięgłoby mu natychmiast miłość dozgonną, byle tylko sięgnął po nią, gdyż w dziewięciu mózgach takich conajmniej istniała jedna, jedyna *idée fixe*: wydać się zamąż.

Unikał tedy z zasady towarzystwa kobiet, które lekceważył nawet.

W takich to warunkach poznał istotę, wręcz odrębną od wszystkich. Bardzo piękna, wysmukła, o rysach wytwornie rzeźbionych, delikatnych i złotej aureoli nad czołem, patrzyła na niego parą głębokich, błękitnych źrenic, tak spokojnie i poważnie, jak gdyby nie był bynajmniej ową „dobrą partyą“ rozrywaną przez naiwne a anielskie szczebiotki. Z oczu jej nie strzeliła żadna żywsza błyskawica, usta przepysznie zarysowane, nie rozchyliły się dla niego ani jednym zalotnym uśmiechem.

Przyzwyczajony do hołdów niewieścich, Borowiecki uczuł się dotkniętym. Widział, że nie traktuje go ani na włos inaczej, niż obecnych tam żonatych lub „nic nie znaczących“ panów.

Mówiła z nim tak samo jak z siedzącą obok damą, a ta prostota jej i spokój trochę mu imponowały i trochę go urażały. Byłby też może trzymał się zdaleka, gdyby nie czar niewypowiedziany, jaki rzucała na niego doskonała jej piękność.

Chcąc ujrzeć rumieniec na królewskich licach, a ze źrenic wywołać błyskawicę, użył zwykłej, banalnej w tych razach broni: zaczął mówić o miłości.

Temat tak drogi sercu panien, tak łatwy i dla każdej inteligencyi dostępny, a tak... wymowny. Można w imię zasady powiedzieć wszystko, żadnego z tych ogólników i oczych komunałów do siebie nie stosując.

Plewa zawiodła tym razem.

W salonie powstała ożywiona dyskusya. Całe grono panienek zaczęło mówić naraz i razem, złotowłosa jednak, zamilkła zupełnie. Wielkie, przeźrocze jej oczy zatrzymywały się badawczo na mówiących, dokoła zaś ust, prześlicznie wykrojonych, drgał wyraz jakiś nieprzechwytny, mocno z ironią spokrewniony. Ta równowaga i chłód pozorny u kobiety młodej a uroczo pięknej, więcej jeszcze zaciekawiały Borowieckiego.

— Czy wolno zapytać — podjął — dlaczego pani tak dyskretne w kwestyi tej zachowuje milczenie?

— Dla niemnożenia całej wiązanki paradoksów i banalnych komunałów, jakimi zwykle w podobnej rozmowie, rzucamy sobie w oczy.

— Istnieją przecież przekonania święte — zaczął gorąco.

— Tak istnieją — przerwała, patrząc nań spokojnie — lecz tych się nie wyjawia na zawołanie i wobec obojętnych nam słuchaczy. Przekonania „święte“, jak je pan nazywa, są cząstką naszej duszy, jej siłą i zbroją, któżby więc pancerz ów rozrywał na strzępy, by przed okiem obcego mu a przypadkiem spotkanego przechodnia, odsłonić rzeczywiste tajniki moralne swej istoty?

— Słowa te pozwalają mi mniemać, że pani w miłość wierzy głęboko.

Spojrzała na niego poważnie, przeciągle tak, jak gdyby badawczemi źrenicami do głębi duszy przejrzeć go chciała.

— Wierzę i nie wierzę — odparła zwolna. — Wierzę w potęgę podobnego uczucia u natur zdolnych do idealnej egzaltacyi, wrażliwych a dumnych, równocześnie jednak śmieszy mię fałsz, przywiązany do tego określenia a tak zrosły z filistersko-mieszczańskiemi duszami dzisiejszego pokolenia.

— A jednak, erotyzm...

— Och, ja nie o erotyzmie mówiłam — przerwała, podniosłszy się i wysmukła, królewska, a idealnie piękna, przeszła do grupy pań, stojących opodal.

Ani jednego zalotnego uśmiechu, ani jednego żywszego spojrzenia. Mówiła tak, jak gdyby miała przed sobą, nie „świetną partyę“ nie Jerzego Borowieckiego, dumnego ze swej urody, lecz jakiegoś emeryta, jakąś bezrodzajową, a obojętną sobie istotę ludzką.

To go dotknęło i poruszyło. Wstał i zbliżył się do mężczyzn, chcąc o tej pięknej zimnej Galatei, zasięgnąć bliższych wiadomości. By cel ów osiągnąć, uciekł się do drogi ubocznej.

— Gdy mowa o miłości — zaczął miałoby się ochotę poflirtować z tą piękną blondynką, o greckim profilu i główce tak królewsko do góry podniesionej.

Anatol Krzyżanowski.

(C. d. n.)

„Pismo królewskiego pruskiego prezesa policyi poznańskiej obwieściło w początku lipca br. komitetowi zjazdu lekarzy i przyrodników polskich zwołanego do Poznania, że udział obcokrajowców w tym kongresie nie będzie dozwolonym. Dodano przytem, aby do surowości dorzucić przymieszkę brutalną, iż każdy obcokrajowiec, przybywający do Poznania, w drodze przymusu policyjnego wydalonym zostanie z granic kraju. Ostrze tego zakazu głównie się zwraca przeciw nam, poddanym państwa austryackiego, których znaczny w zjeździe zamierzaliśmy wziąć udział. Bezwzględność jego godzi w ludzi oddanych nauce, których owoce swej pracy chcieli przedstawić szerszym kołom zawodowym i w nauce, która była jedynym celem i jedynym hasłem zebrania.

„Zjazdy takie uczonych polskich odbywały się spokojnie od lat przeszło trzydziestu. W roku 1884 zezwolił rząd pruski na kongres w Poznaniu, który w niczem władzom się nie naraził, bo narazić się nie mógł. Teraz wydano pismo bezwzględne, jakby o zebranie spiskowców, lub robotę anarchii chodziło. Pojawiło się ono bez wszelkich motywów, ale my znamy motywa. Wypłynęły one z tej kuźni, w której pewien odłam społeczeństwa niemieckiego gotuje ciągle pociski na Polaków, w której wyrabiają się jady, podsycające bezustannie nienawiści rasowe. Robota ta wyszła się na to, aby uczucia polskie na wszelki sposób obrażać i rozjątrzać, każdą myśl, od Polaków wychodzącą, paczyć i tłumić, każdą pracę polską niweczyć. Owocem tego to ducha jest zakaz niniejszy.

„My nie możemy oczywiście ludzić się nadzieją, aby upomnienia nasze o prawa nam służące znalazły posłuch u rządu, który swych własnych polskich poddanych wskutek podszczeń apostołów nienawiści na osobnych osadził prawach, ale mamy prawo i obowiązek upomnieć się o krzywdę u rządu naszego austryackiego. To nie jest żadnem mięszaniem się w atrybucye wewnętrzne obcego państwa, lecz prostem żądaniem praw równych dla wszystkich poddanych państwa austryackiego i równomierności w stosunkach poddanych obu państw sprzymierzonych. Jeżeli to przymierze pozwala na to, aby obywatele pruscy podlegali otwarcie w Austryi do wymierzania ciosów na „twardo czaszki słowiańskie" jeżeli osłania zupełnie wolną wymianę myśli a tem więcej myśli naukowej między Niemcami Austryi i cesarstwa niemieckiego, to mamy prawo stanowczo żądać, aby państwo austryackie nie cierpiało wyjątków, aby się upomniało o krzywdę pewnej części swych poddanych, których ani nie są „kategoryą mniejszej wartości" ani „klasą podrzędną obywateli" — aby ich osłaniało przed brutalnemi groźbami, których poznańskiej policyi użyć się podobało.

„W tem przeświadczeniu i z tem uczuciem zwracamy się do Koła polskiego w Wiedniu, a pośrednio do Wysokiego Rządu, z prośbą o opiekę nad tem, czemu każdy rząd poparcie dawać winien, opiekę nad prawami poddanych, nad prawem myśli i interesami narodowej i międzynarodowej nauki."

Z upoważnienia towarzystwa lekarskiego krakowskiego podpisał powyższe pismo: Prof. dr. M. Jakubowski, dalej podpisał je dr. Em. Machek prezes lwowskiego towarzystwa lekarskiego, z upoważnienia krakowskiego wydawnictwa dzieł lekarskich polskich prof. Ed. Korczyński, dalej J. Majer z akademii umiejętności, prof. dr. H. Jordan, prof. dr. K. Kostanecki z akademii umiejętności, prof. dr. B. Wicherkiewicz, prof. dr. P. Pieniążek, prof. dr. L. Wachholz, prof. dr. W. Jaworski, prof. dr. St. Pareński, prof. dr. St. Domański, prof. dr. N. Cybulski z akademii umiejętności prof. dr. Tadeusz Browicz z akademii umiejętności, prof. dr. Ant. Mars, prof. dr. Odo Bujwid, prof. dr. Al. Stopczański, prof. dr. St. Ponikło, prof. dr. K. Żuławski, prof. dr. Al. Zarewicz, prof. dr. L. Trzebicky, prof. dr. Wł. Reiss, prof. dr. Al. Baurowicz, prof. dr. Al. Bossowski, prof. dr. Fr. Sroczyński, prof. dr. Al. Rosner, prof. dr. J. Raczyński, prof. dr. J. Nowak, prof. St. Ciechanowski, prof. dr. St. Braun, prof. dr. L. Kryński, dr. Ang. Kwaśnicki, redaktor *Przeglądu lekarskiego*, z upoważnienia wydziału towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika: prof. Aug. Witkowski z akademii umiejętności, za prezydyum towarzystwa rolniczego krakowskiego br. Fr. Mycielski i K. Czecz, dalej prof. dr. Fr. Czarnomski, prof. dr. Ant. Wierzejski, prof. dr. Rydygier ze Lwowa, prof. dr. Głuziński, prof. dr. Piątak, prof. dr. O. Balzer, prof. dr. G. Roszkowski, prof. dr. Br. Kruczkiewicz, prof. dr. J. Szaraniewicz, prof. dr. Józef Puzyna, dr. Emil Godlewski z akademii umiejętności, prof dr. W. Klecki, prof. dr. St. Jentys, prof. dr. H. Hoyer, prof. dr. E Bandrowski, prof. dr. K Olszewski z akademii umiejętności, prof. dr. Wł Natanson z akademii umiejętności, dr. Aug. Wróblewski, prof. dr. Al. Winiarz, prof. dr. S. Stebelski, prof dr. J. Rostafiński z akademii umiejętności, prof. dr. L. Birkenmajer, M P. Rudzki

Dr. Machek podpisał wspomniane pismo jako prezes wprawdzie towarzystwa lekarskiego lwowskiego, ale imieniem własnem, onegdaj zaś było posiedzenie tego towarzystwa pod przewodnictwem dra Opolskiego i na tem posiedzeniu uchwalono przyłączyć się do podpisu swego prezesa in gremio.

Wszystkich tych którzy zainicyowali powyższem pismem akcyę w obronie praw polskich i nawet austryackich winno jest wdzięczność społeczeństwo za sam fakt i za formę w jakiej to uczynili; co się zaś tyczy Koła polskiego, to nie można ani na chwilę wątpić, że wszystko uczyni, aby tylko pismu lekarzy i przyrodników polskich nadać jak największą wagę.

Oprócz tego podniosła krakowska *Nowa Peforma* myśl, aby ani Polacy ani wogóle Słowency uczeni nie brali odtąd wcale udziału w zjazdach i kongresach. urządzanych przez niedopuszczenie do zjazdu polskiego w Poznaniu. Niemcy sami pozbawili się prawa występywania w roli gospodarzy międzynarodowych zjazdów.

Pismo uczonych polskich przełożone zostanie na obce języki i rozesłane do redakcyi dzienników zagranicznych.

Blankenberghe.

Koresp „Gaz. Nar."

Koniec lipca 1898.

Po tygodniowej peregrynacyi i zwiedzaniu Drezna, Lipska, Frankfurtu nad Menem, Rüdesheimu, Moguncyi, przejażdżce cudownej stąd Renem do Kolonii, dotknąłem przed kilku dniami stopą wolnej ziemi króla Belgów. Nie wchodząc w szczegóły poprzedniej podróży, jakkolwiek sporo tam pięknego a przedewszystkiem pouczającego, gdy celem niniejszych słów jest opis drugiej po Ostendzie miejscowości kąpielowej w Belgii a trzeciej lub najdalej czwartej w świecie, przeto ograniczam się do kreślenia obrazu z Blankenberghe.

A zatem najważniejsza kwestya; odległość. Jadąc z Krakowa na Wrocław, Berlin, Kolonię i Brukselę, przebywa się tę drogę w ciągu 36 godzin, używając — rzecz prosta — pociągów pospiesznych. Koszt biletu okrężnego, a więc tam i z powrotem II klasy, wynosi około 90 zł. Wszelka inna kombinacya jest dłuższą i droższą. Pobyt tu również względnie nie drogi, gdyż można się ulokować z całkowitem utrzymaniem i usługą za ośm franków dziennie. Są jednak mieszkania, za które magnaci płacą dziennie od osoby 40 franków. Zależne to od miejsca i piętra. Kąpiel kosztuje franka, a tak zw. „kurtaxa" nie jest tu znaną.

Dotychczas bawi tu 7500 osób a więc w stosunku do zeszłego roku mniej, pomimo tego jednak wesoło jest, gwarno i ruchliwie. Rzecz prosta, iż w rozmowach panuje mały babilonik, gdyż ze wszystkich stron świata nie brak przedstawicieli. Po francusku można się zupełnie dobrze wszędzie rozmówić. Z Polaków jest tu ze trzydzieści osób, które się grupują mniej więcej razem. Są przedstawiciele Galicyi ze Lwowa, Krakowa i Jarosławia, z Poznańskiego i z Królestwa z Warszawy i prowincyi, a nawet słyszałem naszą mowę z ust mieszkańców i mieszkanek Charkowa.

Kąpiele morskie działają leczniczo i ożywczo. Średnia temperatura wody wynosi 16 stopni R. Już jednak po pierwszem uderzeniu fali morskiej pospolicie bałwanem zwanej doznaje się wrażenia jakby ciepłota morza sięgała 25 lub więcej stopni.

Łatwo sobie wyobrazić, iż po takiej „kąpiółce" apetyt wzrasta niepomiernie, ale też dobrze tu (należy to uznać) karmią, dając na obiad ośm potraw, a połowę tej liczby na wieczerzę. Ryby morskie, a więc sole, turboty itp. komary przepyszne z Norwegii, ostrygi etc. dla smakoszów a nawet mniej oddających się kultowi gastronomii wielce są ponętne. Wieczorami w tawernach, restauracyach i cukierniach nad dygą (*Digue*) morską rozweselają „kuracyuszów" rozmaitego rodzaju muzyki, śpiewy itd. jest „Eldorado", w którem obok serpentycznych tancerek śpiewa mazurka polskiego p. Aniela Koncewicz, jest i teatr francuski wcale nie zły. Widziałem w nim „Nitouche" graną i śpiewaną z ogniem, żywością i temperamentem, a jednak (smutno to przyznać) przyzwoiciej niż u nas.

Jest więc tu dobrze, a nie drogo. Z sąsiedniej Ostendy, w której już byłem a wybieram się 6 bm. na słynną walkę kwiatową (La bataille de fleurs) napiszę następnym razem. Inne tam stosunki i inne zwyczaje i inne... ceny na wszystko...

Kaźmierz ze Lwowa.

Kara śmierci.

Mało jest miast, które posiadają równie rozległe place, równie liczne i szerokie bulwary, jak Paryż. A jednak jest ktoś, co od kilku miesięcy już u próżno szuka kawałka miejsca, którego na krótko czasem potrzebuje.

Kołace kolejno do różnych dzielnic, wszędzie mu odmawiają i nie wie w końcu, co czynić.

Tym tułaczem bezdomnym jest p. Deibler, kat miasta Paryża, który, gdy więzienie la Roquette postanowiono zburzyć, a słynny tegoż imienia plac zabudować, nie znajduje nigdzie kilku metrów przestrzeni dla swej wędrownej gilotyny. Znudzona nieudanemi usiłowaniami rada miejska paryska, postanowiła narzucić ten obowiązek bulwarowi Arago, leżącemu na lewym brzegu Sekwany, za ogrodem luksemburskim. Ludność tej cichej dzielnicy burzy się atoli i protestuje, za żadne skarby nie chce dać gościny maszynie doktora Guillotin.

Nie należy się dziwić. Pomijając już przesądny wstręt, który się zawsze odczuwa dla miejsc kaźni, pobliskie egzekucye powodują dla miejscowej ludności bardzo wiele przykrości.

Noc, poprzedzająca ranne wykonanie wyroku jest zawsze burzliwa i nieznośna. Towarzysze p. Deiblera prędko się sprawiają z ustawieniem złowróżbnej machiny, wokół wszakże gromadzi się tłum wielotysięczny, złożony z najgorszych wyrzutków społecznych Paryża i jego okolic. Można śmiało rzec, że najplugawsze robactwo z przedmieści Villette, Belleville i wszystkich bulwarów zewnętrznych dale sobie schadzkę w pobliżu rusztowania.

Faktem jest, że publiczność, żądna krwawego widowiska, składa się przeważnie z osobistości, mających ze sprawiedliwością wiele rachunków niezałatwionych. Dlatego może poha je dziwna ciekawość na to samo miejsce, na którem wielu z nich spodziewa się kiedyś wystąpić nie w roli chciwego wrażeń widza, lecz aktora, zgrywającego ostatni akt doczesnego dramatu.

Tak było niedawno podczas egzekucyi Carrary. Działo się to jeszcze na placu Roquette. Noc jasna, gwiaździsta, ciepłe powietrze wiosenne. Okna i bramy wszystkich domów szczelnie pozamykane, biedni mieszkańcy boją się wychylić głowy, bo na bruku rozłożyły się obozem najpotworniejsze ćmy wieczorne i ich przyjaciele w legendowych kaszkietach. Próżno policya stara się utrzymać porządek; biedni sierżanci muszą sami liczyć się z owymi panami, którzy pchnięcia nożem z błyskawiczną potrafią zadawać szybkością. Gwar i zgiełk, brutalne wybuchy śmiechu, czasem odgłos kłótni i krzyk walczących — czyż można się dziwić, że każda dzielnica paryska broni się od tych okrutnych widowisk?...

Na samym początku jesiennej sesyi parlamentarnej dwa projekty praw będą złożone. Pierwszy p. Emila Cère, żądający umiejscowienia egzekucyi w dziedzińcach więziennych, drugi p. Dejeante, mający na celu zupełne zniesienie kary śmierci. Prawdopodobnie na razie zostanie przyjęty pierwszy projekt, będzie on stanowił wszakże zapewne tylko przejście do drugiego. Coraz więcej jest bowiem przeciwników kary głównej. Publicyści wszystkich odcieni łączą się i godzą w tym wypadku.

Czy we Francyi możliwe jest całkowite zaniechanie kary śmierci, którą Wiktor Hugo nazywał „wiecznym i szczególnym dowodem barbarzyństwa?" Trudno na to odpowiedzieć. Felietoniści wylewają łatwe potoki sentymentalnych frazesów, cytują słowa wielkiego Carnota:

— Nie, społeczeństwo nie ma prawa zabijać! Posyłając jednostkę ludzką na szafot, odbiera mu życie z pełną samowiedzą i premedytacyą, a to są cechy zbrodni!...

Tymczasem prawodawca musi rachować się z twardemi warunkami współczesnego życia. Wielkie zbrodnie — wielka kara. Możnaby utworzyć bibliotekę z dzieł, napisanych za i przeciw karze śmierci. Kto ma słuszność?

Zdaje się że nie można uogólniać żadnej z dwóch tych zasad. Zależne są one od mniej lub więcej moralnie dojrzałego społeczeństwa. Któżby nie pragnął, by kara śmierci nie istniała? Chyba takiego człowieka nie ma! Surowy sędzia, który ją stosuje, który bierze na siebie odpowiedzialność za życie ludzkie, musi dobrze rozważać i działa z pewnością pod wpływem głębokiego przekonania.

Egzekucya publiczna natomiast, to zabytek dawno przeżytej przeszłości, który odrzucić trzeba koniecznie. Motywują ją potrzebą przykładu. Dla kogo? Dla tych najgorszych warstw społecznych, które ściągają przyjrzeć się działaniu gilotyny? Ci się już tej ostatecznej „kosiarki" nie boją, przeciwnie, przychodzą, by hartować nerwy. Z zeznań młodocianych zbrodniarzy, Schneidera Peugnez'a, widoczne jest, że ten występ publiczny, poprzedzony wielką reklamą, odbywający się uroczyście pośród tłumów „znajomych", działa raczej zachęcająco.

Nic z tego na małym placu więziennym. Kilku przedstawicieli władz, może kilku dziennikarzy. Dla paryskich reporterów, których nie można uważać za niepoprawnych, widok taki może nawet być korzystny... A kto wie, może stosunki społeczne pozwolą niezadługo znieść zupełnie tę bezpowrotną karę wszędzie tak, jak ją zniesiono w Rosyi.

Śp. kard. Sembratowicz.

Rada miejska lwowska weźmie udział w pogrzebie in corpore z prezydentem miasta dr. Małachowskim na czele. Dr. Małachowski wrócił już w tym celu do Lwowa.

Podczas pogrzebu latarnie na ulicach będą płonęły, ale płomienie ich będą osłonięte żałobną gazą.

Rada złoży wieniec, z palm i żywych kwiatów i z szarfami z napisem: ks. kardynałowi metropolicie Sylwestrowi Sembratowiczowi — rada m. Lwowa.

Komisye miejskie budownicza i sanitarna już wydały przychylną opinię co do kwestyi złożenia zwłok śp. ks. kardynała w podziemiach cerkiewnych i opinia ta niezawodnie skłoni ministerstwo do wydania na taki pogrzeb pozwolenia.

Wczoraj nadszedł telegram kondolencyjny od Ojca św., od kardynała arcybiskupa wiedeńskiego Gruschy, od prezydenta miasta Krakowa, od komisarza rządowego z Glinian p. Rojka, od br. Antoniego Wodzickiego, od p. F. Zaleskiego i pismo od Wydziału krajowego, który złoży na trumnie wieniec. Pismo Wydziału krajowego jest wystylizowane po polsku i po rusku.

Zwłok ks. kardynała strzeże wojskowa straż honorowa.

Minister Jędrzejowicz przyjedzie do Lwowa, aby na pogrzebie ks. kardynała Sembratowicza być przedstawicielem całego gabinetu.

Telegram kondolencyjny nadesłał też zebrany w Stryju w sobotę zjazd nauczycieli ludowych.

Telegramy kondolencyjne nadeszły dalej od byłego ministra Dunajewskiego i wice prezydenta Korytowskiego.

Z ruskich dzienników *Diło* z rezerwą podaje życiorys śp. kardynała, *Hałyczanyn* zaś atakuje ostro nieboszczyka za katolicyzm i zgodę w pożyciu z Polakami.

Dziś po godz. 1 nadeszło z ministerstwa do namiestnictwa pozwolenie dla kapituły na pochowanie zwłok ś. p. kardynała w krypcie cerkwi św. Jura.

Pismo kondolencyjne Wydziału krajowego brzmi: „Od roku zwracał się cały kraj ku metropolitalnej stolicy u Św. Jura z troską o życie dostojnego chorego, a dziś po jego stracie powszechny żal ogarnął wszystkie warstwy ludności. Dając wyraz żalowi i współczuciu, odnosimy się do prześwietnej kapituły metropolitalnej, jako duchowej rodziny zmarłego dostojnika, zespolonej z nim w jego dążnościach i pracy, a obecnie pozbawionej jego przewodnictwa natchnionego zawsze duchem poświęcenia miłości i zgody.

Nie dziw, że te przymioty i zalety, występujące zarówno w służbie Kościoła, jak i wśród rozległej i doniosłej działalności zmarłego w sprawach świeckich, zjednały mu miłość wszystkich, a dziś szeroko roztoczyły krąg żałoby, jednocząc śladem wiekowej tradycyi obydwie narodowości tej ziemi w żalu za zacnym synem Rusi, księciem i ozdobą Kościoła. Kraj cały, w którego imieniu przemawiamy, zachowa imię jego na zawsze we wdzięcznej pamięci".

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gaz. Nar."

wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ —	12 „

Nadsyłać można przekazem lub czekiem pocztow Kasy oszczędności pod adresem:

Administracya „Gazety Narodowej" we Lwowie. ul. Karola Ludwika 3 (sklep)

KRONIKA.

Lwów dnia 6 Sierpnia.

Jubileusz ks. arcybiskupa Isakowicza zaczął się we Lwowie w sobotę rano o godzinie 9 jego mszą św. złotą odprawioną w katedrze ormiańskiej.

Już na godzinę przedtem zebrały się liczne tłumy na starym cmentarzysku koło katedry ormiańskiej i na przyległej ulicy Ormiańskiej. Na kilka minut przed dziewiątą rozwarły się podwoje mieszkania arcybiskupiego i ukazała się w nich czcigodna postać sędziwego jubilata w otoczeniu książąt Kościoła, ks. arcybiskupów Morawskiego i Hryniewieckiego, biskupa Webera, infułatów i kanoników wszystkich trzech kapituł. Wśród bicia dzwonów wprowadzono jubilata pod baldachimem do szczelnie przepełnionej wiernaym ludem świątyni. Stanąwszy przed wielkim ołtarzem, zaintonował jubilat wspaniały hymn „Veni creator".

Po odśpiewaniu hymnu odprawił złotą mszę św. Wszyscy książęta Kościoła zajęli miejsca w pobliżu wielkiego ołtarza. Oprócz całej kapituły ormiańskiej wykonywało usługi przy mszy sześciu obywateli tutejszych, członków konferencyi św. Wincentego a Paulo pod przewodnictwem znanego kupca tutejszego, p. Adolfa Pokornego. Chór „Lutni" śpiewał podniosłe utwory religijne. Kazanie wypowiedział sędziwy kolega jubilata ksiądz Jachimowski, proboszcz rzym. kat. z Koropca. Gdy skończyła się msza, zwrócił się ks. arcybiskup Isakowicz do zgromadzonego ludu i wypowiedział prawdziwie wzruszającą przemowę. Dziękował Bogu, że mu użyczył tej wielkiej łaski odprawienia złotej mszy św. dziękował książętom Kościoła i zebranemu ludowi, że biorą udział w tym jego dzisiejszym obchodzie, poczem na mocy upoważnienia, udzielonego mu przez Ojca św. udzielił wszystkim zebranym błogosławieństwa apostolskiego.

Nastąpił teraz epizod, który na zawsze pozostanie w pamięci tych, którzy go widzieli. Czcigodny arcypasterz począł po kolei błogosławić zebranych i ściskać im głowy naprzód książętom kościoła, a następnie kapłanom, członkom swej rodziny, wreszcie wszystkim, którzy zdołali przedrzeć się przez zwartą falangę ku niemu. Całowano go po rękach, klękano przed nim, całowano krawędzie jego szat. Trwało to z górą godzinę. Z trudnością tylko mógł czcigodny st rzec-jubilat przedrzeć się przez zbity tłum, każdy bowiem chciał dostać się ku niemu, chciał być przezeń pobłogosławionym. Ścisk był chwilami taki, że obawiano się o życie arcypasterza i w końcu duchowieństwo musiało go otoczyć zwartym kręgiem, by mu utorować drogę do mieszkania.

W ten sposób krok zakrokiem przeciskając się przez tłum błogosławiąc na wszystkie strony, przedostał się nareszcie jubilat do swego mieszkania. W chwili, gdy stanąwszy w progu odwrócił się i jeszcze pobłogosławił, chór „Lutni" zaśpiewał „Niech żyje nam!" Tak się skończyła uroczystość kościelna.

W kościele byli obecni: dr. G. Małachowski z radą miejską, marszałek hr. Badeni, wiceprezydent namiestnictwa pan Lidl, wydział powiatowy bohorodczański, deputacya z Łysca i Tyśmienicy i w. in.

Po mszy św. przyjmował Jubilat gratulacye, które mu składały wszystkie instytucye i korporacye.

Między innymi zapragnął też wyrazić Dostojnemu Pasterzowi te uczucia zbór izraelicki lwowski a deputacyę jego poprowadził w zastępstwie nieobecnego posła Byka adwokat dr. Landesberger.

Telegram gratulacyjny nadesłał też obradujący właśnie w sobotę zjazd nauczycieli ludowych.

Ks. arcybiskup Isakowicz na swój jubileu z otrzymał honorowy tytuł doktora św. Teologii, o czem go zawiadomił telegram ks. prałata Chotkowskiego.

Z uniwersytetu. Klinika chorób skórnych została z powodu wyjazdu profesora Łukasiewicza na miesiąc sierpień zamkniętą. Chorych przyjmuje przez ten czas asystent dr. Stefan Henzel, który w zastępstwie nieobecnego profesora ambulatoryum chorób skórnych w szpitalu powszechnym prowadzić będzie.

Z Wydziału krajowego. P. Oktaw Sala objął kierownictwo departamentu IX w Wydziale krajowym zamiast p. Chamca, który wyjechał na jednomiesięczny urlop.

Skonfiskowanym został ostatni numer *Ruchu Społecznego* krakowskiego konserwatywnego dwutygodnika, poświęconego sprawom społecznym za artykuł wstępny dr. Jana Hupki o położeniu w kraju.

Do Koła Polskiego w Wiedniu ci lekarze i uczeni galicyjscy, którzy zamierzali wziąć udział w zjeździe poznańskim, zakazanym przez policyę pruską, wnieśli prośbę, aby upomniało się u rządu austryackiego o obronę praw austryackich poddanych. Poddani niemieccy mogą brać udział w zjazdach austryjackich i nawzajem też austryjaccy Niemcy mogą brać udział w zjazdach niemieckich, niechaj więc równe prawo służy także poddanym austryackim Polakom i niechaj mają prawo brać udział w zjazdach zwłaszcza czysto naukowych, urządzanych przez Polaków, poddanych niemieckich. Prośbę tę podpisało liczne grono najwybitniejszych uczonych naszych.

Dzień piąty sierpnia jako rocznicę tracenia w cytadeli warszawskiej pięciu członków polskiego rządu narodowego obchodził Lwów z inicyatywy patryotycznej młodzieży rękodzielniczej zrana nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów, którego wysłuchała liczna publiczność. Po żałobnej mszy św. śpiewano pieśni narodowe, wieczorem zaś spora garść osób zebrała się około oświetlonej kaplicy pamiątkowej na Wulce Po odśpiewaniu patryotycznych hymnów rozeszli się wszyscy spokojnie do domów.

Z Prychodów, pod Przemyślanami, przewieziono zwłoki pomordowanych żydów do Przemyślan, aby je poddać sekcyi. Ajent Spang przybył ze Lwowa dla śledztwa i zaraz się rozeszła pogłoska, że dwóch sprawców zbrodni już ujęto, a trzeci zdołał się wymknąć z rąk żandarmeryi. Okazało się to nieprawdą.

W Rzęśnie Ruskiej 5 bm. zabity został od pioruna gospodarz Nikifor Biłyk z córkami Anną 9 letnią i Maryą 4 letnią we własnej chacie, która zgorzała.

Fasye czynszowe. Przed kilku dniami ogłosiły władze skarbowe termin do składania fasyj czynszowych po miastach. Z powodu tego jeden z krakowskich, właścicieli domów tak pisze do *Nowej Reformy*:

Zechciej Szanowna Redakcyo zapytać Świetnej Administracyi Podatków, czy ze swej strony zechce również należycie uwzględniać złożone fasye, czyli też zamierza i nadal trzymać się dotychczasowej arcysmutnej fiskalnej praktyki, polegającej na niedowiarstwie i na samowolnem podwyższaniu cyfry zeznań? Zdaje się nam, że czasby już było wyjść z błędnego koła wzajemnej nieufności, bo na tem cierpi skarb państwa, stosunki majątkowe i część poważnej liczby opodatkowanych.

Dopóki kontrybuent nie będzie widział we władzach skarbowych dobrej woli i należytego poszanowania dla swoich zeznań, które według ustawy za podstawę opodatkowania służyć winny, dopóty konieczność obrony zbytnio zagrożonej kieszeni będzie silniejszą, niż wszelkie przypominanie choćby najostrzejszych przepisów.

Necesitas frangit legem, a na usunięcie złego nie wpłyną paragrafy karnego prawa, lecz odpowiednie na prawdzie, sprawiedliwości i znajomości miejscowych stosunków oparte, wyrozumiałe postępowanie władz.

Niestety postępowanie to w czasach ostatnich zwłaszcza co do wymiaru nowo zaprowadzonych podatków zarobkowego i osobisto-dochodowego, silniejszą jeszcze niż dotąd do władz skarbowych wyrodziło nieufność. Są bardzo liczne przykłady, że władze podatkowe bardzo wysoko popodwyższały najsumienniej złożone zeznania o dochodach osobistych. Niejednokrotnie obrażoną została tym sposobem godność obywatelska tych, którzy najrzetelniej swoje dochody zeznali.

Co do podatku czynszowo-domowego niejasność ustawy czyni wykonanie tak przykrą, iż wielu wstrzymuje się od kupna realności, nie chcąc zależeć od łaski lub niełaski administracyi podatków.

Żaden z właścicieli domów nie wie, ile i na jakiej zasadzie płacić będzie w przyszłości do skarbu państwa i pewien jest tego tylko, że za każdem zeznaniem fasyi podwyższą mu sumę podatków. W szczególności kontrybuent nigdy dowiedzieć się nie może, na jakiej podstawie, z jakich ubikacyj i dlaczego podwyższono mu wysokość zeznanego czynszu? kto i kiedy to szacował? jakie potrącono mu wydatki? czy i jaka istnieje zasada potrąceń? dlaczego w jednej i tej samej dzielnicy, a nawet na jednej i tej samej ulicy inne są normy wymiaru podatku dla jednej niż drugiej realności? itd. słowem kontrybuent czuje się wobec dowolności bezsilny, a co gorsza zaniepokojony, widząc, iż nierzetelny na równi z rzetelnym obywatelem jest traktowany, a każda fasya podwyższeniom podlega.

Usunięcie wzmagającego się z tych powodów powszechnego niezadowolenia leżeć winno w interesie państwa, a chociaż wobec zastoju ustawodawczego trudno na razie przystąpić do tak koniecznej reformy przestarzałych ustaw o podatkach stałych, to jednak należałoby w drodze odpowiednich rozporządzeń wpłynąć na prawidłowe zastosowanie istniejących przepisów.

Zjazd nauczycielski. Do Stryja zjechało się w sobotę około stu osób przeważnie członków Towarzystwa nauczycieli ludowych, liczącego ogółem 400 członków na zgromadzenie. Jestto towarzystwo opozycyjne, także redaktor *Szkolnictwa* Gutowski zarzucał zarządowi, zwalił całą odpowiedzialność za stan oświaty w kraju na towarzystwo pedagogiczne ogólne, obejmujące przeważnie większość nauczycieli ludowych i na stronnictwo konserwatywne w kraju. Zachęcał też usilnie do walki o lepszy byt dla nauczycieli. Zgromadzenie uchwaliło wysłać deputacyę do cesarza z gratulacyjnym adresem na jubileusz, a na czele deputacyi stanie nauczyciel Kwiatek z Kozowy. Przemawiali też ludowcy Stapiński i Winkowski.

Aresztowanie ks Stojałowskiego Do *Nowej Presse* donoszą z Bielska, że aresztowano tam w piątek ks. Stojałowskiego w chwili, gdy rozdawał tłumowi podburzające pisemka.

Defraudacya w Wiedniu. W wiedeńskiej kasie miejskiej odkryto defraudacyę, dokonaną przez praktykanta Gellnera, w ten sposób, że kuponów już zrealizowanych nie niszczył, lecz je powtórnie w obieg puszczał. Gellner zdefraudował tak około 1 000 złr.

Do konkursu rozpisanego na budowę kościoła jubileuszowego w Wiedniu mogą stawać architekci z całego państwa. Koszt budowy wynosi dwa miliony złotych.

W zamku baranowskim pożar, który tam wybuchł 26 bm. nie wyrządził tak znacznej szkody archeologii polskiej, jak się to zrazu obawiano. Przedewszystkiem mylną była wiadomość, jakoby teraz dopiero spłonęły zbiory sztuki i biblioteka. Co uległo tutaj było, spłonęło jeszcze 50 lat temu za Krasickich. Obecni właściciele już żadnych zbiorów nie zastali i nie posiadali. Teraźniejszy pożar powstał w kuchni na parterze w narożniku północnym. Za wiatrem zachodnim rozszerzył się na 3 skrzydła, skrzydło zaś wschodnio-północne pozostało nietknięte, również jak dwie flankujące je baszty narożne. Na całej reszcie budynku zgorzał dach gontowy, przepaliły się powały i częściowo uszkodzone są posadzki I piętra. Ocalał sklepiony parter i wnętrze baszty wschodniej, której sklepienie I piętra zdobią śliczne stiukowe rzeźbione ornamenta z początku XVII wieku. Pożar nie zniszczył wewnętrznych arkad dziedzińca i zewnętrznej górnej attyki fasady zajezdnej, tak że najważniejsze te części architektonicznie w całości będą zachowane. Meble i wewnętrzne urządzenie zdołano uratować. Właściciel Baranowa postanowił dać dach ogniotrwały i powierzył restauracyę budowniczemu krakowskiemu Stryjeńskiemu, tak więc jest wszelka rękojmia, że artystyczna strona cennego zabytku architektury barokowej będzie uszanowaną i zachowaną.

Przeciw cesarzowi Wilhelmowi II występuje w niekomnej obronie Bismarka nawet austryjacka prusofilska *Ostdeutsche Rundschau*, wywodząc, że wielkim był właściwie Bismark a Wilhelm I, którego samowolnie Wilhelm II nazwał Wielkim, był tylko zwyczajnym.

Sprzedaż morfiny. W Stockholmie wykryto oburzające nadużycie lekarza praktującego, dra Jana Schmidt-Strojahana, który od lat wielu prowadził handel morfiną *en gros.* Przyjmował zamówienia i wydawał recepty ludziom, których nigdy nie widział, za opłatą 5 koron dla osób, posiadających nazwisko, a 15 koron dla tych, którzy się zgłaszali anonimowo. W ten sposób dorobił się dużej fortuny.

Pamiętnik Bismarka. Donoszą o pamiętnikach Bismarka, że manuskrypt nabył w r. 1891 księgarz Kröner z Stuttgardu, który jako właściciel *Münchener Allgemeiner Zeitung* był w stosunkach z Friedrichsruhe. W czasie odwiedzin w Friedrichsruhe opowiadał Bismark księgarzowi Krönerowi, że ofiarowują mu ogromne sumy z zagranicy za jego pamiętniki, ale on chce jako patryota, aby one wyszły niemieckim nakładem. Wówczas przyszedł układ z księgarzem Krönerem. Książę zapewnił się atoli przedtem, że pieczęć z pakietu, który zawierał pamiętniki, zostanie dopiero w tydzień lub dwa po śmierci kanclerza zerwaną. Manuskrypt jest po największej części przez samego kanclerza pisany. Dzieło to jest dotyczas jeszcze nie wydrukowane i dopiero w najbliższym czasie rozpocznie się jego druk. Do ogłoszenia atoli pamiętników upłynie jeszcze nieco czasu, ponieważ równocześnie z niemieckiem wydaniem ukażą się wydania we francuskim angielskim i włoskim języku, a na przetłómaczenie potrzeba także pewnego czasu. Istnieje również zamiar, by pamiętniki Bismarka ochronić przed przedrukiem także w Ameryce, a do tego potrzebne formalności wymagają dłuższych starań, tak że książka nie ukaże się zapewne przed Bożem Narodzeniem.

Zabita żałobną chorągwią. W Gdańsku na budynku gimnazyalnym wywieszono po śmierci Bismarka czarną chorągiew na szczycie obok sygnaturki. Wicher strącił sygnaturkę z piorunochronem, około której uwikłała się chorągiew. Wszystko razem spadając na ulicę zabiło kobietę przechodzącą właśnie wówczas tamtędy.

Władze pruskie nie przestrzegają zbyt litery prawa, gdy widzą, że mogą na tem... stracić. Pewien właściciel browaru w Berlinie miał zapłacić 138.000 marek kary za defraudacye podatkowe. Zniżono mu karę wskutek jego prośby na 10.000 marek, a zaznaczono w uzasadnieniu zniżki, że jeżeliby właściciel zapłacił 138,000 marek kary, to zostałoby zrujnowane jego przedsiębiorstwo, więc państwo i gmina straciłyby jednostkę, płacącą znaczne podatki. W każdym razie oryginalne motywy do zmiejszenia kary.

XIV Walne zgromadzenie Kółek rolniczych odbędzie się we Lwowie w połączeniu z zwiedzaniem jubileuszowej wystawy ogrodniczo pszczelniczej w dniach 27 i 28 września.

Z „Gwiazdy". Dalszy ciąg walnego zgromadzenia „Gwiazdy" naznaczony na poniedziałek 8 bm. na godzinę 8 wieczorem.

Pięć miejsc nauki bezpłatnej śpiewu solowego w szkole „Lutni" ma do rozdania magistrat lwowski. Podanie o nie wnosić należy do 31 bm.

Repertoar teatralny. Teatr letni:
W niedzielę dnia 7 sierpnia br.: „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach Zapolskiej z p. Nowackim w roli Jojnego i p. Modzelewskim w roli Marszelika.

Kalendarz.
W niedzielę dnia 7 sierpnia br.: Kajetana wyznawcy.
W poniedziałek dnia 8 sierpnia br.: Cyryaka.
We wtorek dnia 9 sierpnia br.: Romana i Sek.
Wschód słońca o godz. 4 min. 50, zachód o godz. 7 min. 20.

Telegramy i telefonematy

Wiedeń 6 sierpnia.
Minister skarbu dr. Kaizl powrócił z Ischlu.

Wiedeń 6 sierpnia.
Wrócili już do Wiednia wczoraj hr. Gołuchowski, br. Banffy i min. Lukacz,

Wiedeń 6 sierpnia.
Banffy i Lukacs mają pozostać jeszcze przez niedzielę w Wiedniu i do Ischlu wyjechać dopiero w poniedziałek.

Wiedeń 6 sierpnia.
Z rozporządzenia ministerstwa Kuhajów, Zagórze, Wołków, Podciemno i Zyrawka od 1 stycznia 1899 r. będą włączone do okręgu lwowskiego sądu powiatowego sekcyi II.

Wiedeń 6 sierpnia.
Minister handlu wydał zakaz prowadzenia handlu obnośnego w Krynicy, Szczawnicy, Truskawcu, Żegiestowie, Lubieniu i Zakopanem.

Wiedeń 6 sierpnia.
„Nowa Presse" i „N. W. Tagblatt" w artykułach sytuacyjnych potwierdzają wiadomość, iż rząd węgierski ani nie chce prowizorycznie przedłużać ugody z Austryą, ani zawierać definitywnej ugody bez parlamentu i dodają uwagę, iż rząd węgierski nie będzie miał nic przeciw temu, aby Austryi narzuconą została nowa ordynacya wyborcza.

Wiedeń 6 sierpnia.
Banffy i Lukacs konferowali dziś rano od dziesiątej do pierwszej z br. Thunem. Popołudniu nastąpi dalszy ciąg konferencyi, a wyjazd węgierskich ministrów jutro.

Praga 6 sierpnia.
„Narodni Listy" i „Hlas Naroda" nazywają kombinacye węgierskiego „Egyetertesa" niedorzecznymi wymysłami i twierdzą, że hr. Thun prawdopodobnie z ugodą upora się na podstawie § 14, a potem będzie dalej rządził bez parlamentu.

Praga 6 sierpnia.
„Politik", omawiając dzisiaj mowę dr. Ferjancicza, napomina Słowian do przezorności i ostrzega ich przed zbyt pospiesznymi krokami. „Politik" pisze: Skoro raz powiedzie się uregulować w Czechach i na Morawach językowe stosunki, to niewątpliwie przyjdzie czas na zajęcie się dążeniami innych słowiańskich ludów. To samo odnosi się także do przeciwnego wypadku. Dlatego jest to w interesie wszystkich słowiańskich ludów Austryi, aby kwestya językowa w Czechach była rozwiązaną na podstawie sprawiedliwości. Trzeba zatem oddalać to wszystko, coby rozwiązanie to mogło utrudnić. Byłoby też błędem żądać równoczesnego rozwiązania wszystkich kwestyj narodowościowych w państwie.

Trudności przybrałyby wówczas olbrzymie rozmiary a drzwi stanęłyby otworem dla najniebezpieczniejszych komplikacyj. Zasada słowiańskiej solidarności nakazuje przedstawicielom słowiańskich ludów stawać wzajemnie w obronie ich wolności narodowego rozwoju. Oznaczenie jednak czasu, kiedy to ma nastąpić, jest rzeczą politycznego taktu.

Praga 6 sierpnia.
„Narodni Listy" przemawiają za tem, aby hr. Thun zmienił istniejącą ordynacyę wyborczą tak, aby odpowiadała słuszności i sprawiedliwości, a nie wychodziła na jedyną korzyść Niemców. W takim razie i po wprowadzeniu jeszcze do obrad Rady państwa takiego regulaminu, jaki ma parlament francuski, niewątpliwie Rada państwa działałaby prawidłowo.

Tryest 6 sierpnia.
Książę Ferdynand bułgarski odjechał wczoraj stąd do Antivari.

Budapeszt 6 sierpnia.
„Pesti Hirlap" donosi, że w swoim czasie Banffy domagał się od hr. Badeniego prowizorycznego przedłużenia ugody z Austryą na dwa albo i na trzy lata, ale hr. Badeni żądał tylko jednego roku, a i cesarz się z tem zapatrywaniem zgodził.

Budapeszt 6 sierpnia.
„Pester Lloyd" ostro gani Niemców austryackich za przesadę, z jaką wyśrubowali rozporządzenia językowe do znaczenia ruiny narodu niemieckiego.

Berlin 6 sierpnia.
Berliński „Local-Anzeiger" drukuje nieznaną dawną rozmowę Bismarka z korespondentem „Daily Teleraphu", w której książę oświadczył, iż z prowincyi austryackich najkorzystniejby było Niemcom w danym razie zabrać Czechy i że w interesie Niemiec jest, aby Austrya była niemiecką.

Berlin 6 sierpnia.
Na rozkaz cesarza Wilhelma zdjęto żałobne flagi z budynków rządowych.

Berlin 6 sierpnia.
Jak się okazuje, po urzędowem nabożeństwie za Bismarka w zborze zbudowanym na pamięć cesarza Wilhelma I, cesarz pomówił z ministrem Posadowskym, który zaraz się udał do reszty ministrów. Ministrowie zebrali się w przedsionku kościoła i cesarz miał tam do nich długą i jak widzieć można było, bardzo poważną przemowę. Fakt ten zwraca powszechną uwagę.

Paryż 6 sierpnia.
Skarga Zoli przeciw kompetencyi sądu wersalskiego, który go skazał na więzienie, została przez sąd apelacyjny odrzuconą.

Paryż 6 sierpnia.
Dziennik „Journal" zaprzecza pogłosce, jakoby sędziemu Bertulusowi miano odebrać śledztwo przeciw Esterhazy'emu i pani Pays, a przekazano je innemu sędziemu.

Messyna (na Sycylii) 6 sierpnia.
Dziś o godz. 2 min. 33 po północy dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi, które trwało pięć sekund. Wśród ludności powstała ogromna panika. Szkód nie ma żadnych.

Rzym 6 sierpnia.
Zniesiono stan oblężenia w Liwornie.

Konstantynopol 6 sierpnia.
Zanosi się na konflikt między Portą a reprezentantami obcych mocarstw z powodu zaaresztowania części wypłaconej przez Grecyę kontrybucyi wojennej na zabezpieczenie szkód, jakie ponieśli poddani europejscy podczas rzezi w Armenii. Porta odmawia bowiem wszelkiego odszkodowania i jeżeli opierać się będzie przy tem, wówczas zanosi się na secesyę europejskich delegatów z komisyi, mającej uregulować tę sprawę.

Konsulowie rezydujący w okręgach, zagrożonych wrzekomo nową ruchawką Ormian, donoszą w swoich raportach, iż żandarmi tureccy dopuścili się w kilku wypadkach gwałtów na Ormianach. Pogłoski o nowych wybrykach Kurdów dotychczas nie sprawdzają się.

Londyn 6 sierpnia.
Jak z Pekinu donoszą, położenie staje się wskutek ponownego protestu posła rosyjskiego Pawłowa przeciw poruczeniu angielskiemu bankowi hongkong-szangajskiemu budowy kolei do Niaczwang, bardzo napiętem. Konflikt między Anglią a Rosyą uważają Chińczycy za arcykrytyczną dla przyszłości Chin.

Wojna.

Madryt 6 sierpnia.
* Najwybitniejsi politycy w wielkiej części godzą się na pokój, ale uznają warunki Stanów za zbyt twarde. Castelar i Martinez Campos domagają się uratowania Portorica dla Hiszpanii.

Nowy Jork 6 sierpnia.
* Pod Ponce wynikła mała potyczka, w której jeden żołnierz hiszpański został raniony.

Madryt 6 sierpnia.
* Urzędowe depesze stwierdzają dalsze posuwanie się Milesa na Portoriku. Zajął on już Adjuntę i Utuado, a także latarnię morską Lascabezas de San Juan,

Nowy Jork 6 sierpnia.
* Generał Shafter otrzymał rozkaz opuszczenia z chorymi żołnierzami wyspy.

Hawana 6 sierpnia.
* Pod Matanzasem pobili Hiszpanie oddział powstańczy i zabili dowódcę ich Jovela.

Madryt 6 sierpnia.
* Sagasta z konferencyi z przywódcami stronnictw wyniósł podobno przekonanie, że należy koniecznie zwołać kortezy, aby uchwaliły pokój.

Madryt 6 sierpnia.
* Jak słychać, oświadczył Sagasta na naradzie gabinetowej, że po podpisaniu aktu pokojowego ustąpi, aby silniejsze dłonie zajęły się utrzymaniem porządku. Z tego zapewne powodu powołano Martinez Camposa i innych znakomitych wojskowych z prowincyi do Madrytu.

Nowy Jork 6 sierpnia.
* Do „Evening Journal" donoszą z Hongkongu, że wódz powstańców na Filipinach Aguinaldo w liście wystosowanym do konsula amerykańskiego w Hongkongu skarży się, iż Ameryka nie postępuje z nim szczerze i nie mówi otwarcie, jakie są jej zamiary względem Filipinów. „Pytam pana — pisze Aguinaldo do konsula — z jakiej racyi właściwie ja mam iść ślepo w bój o interesa amerykańskie. Przecież interesa mego narodu są dla mnie tak samo święte, jak dla pana interesa amerykańskie".

Madryt 6 sierpnia.
* Z Sant Jago na Kubie nadeszła tu urzędowa depesza donosząca, iż wojsko hiszpańskie, które kapitulowało, jest zupełnie wycieńczone z powodu braku żywności i ciasnoty obozowiska, wyznaczonego mu przez Amerykanów. Ogółem jest 8000 chorych w tem wojsku.

Santjago de Cuba 6 sierpnia.
* Przybył tu jenerał Wood i objął komendę nad miastem.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 6. sierpnia 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 210·50 do 213·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·50 do 296 50, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 203·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. emsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% lo. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 96·20 do 96 90.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·— do 98·70. Bukow. funduszu pro-pinacyjnego 5% 102·50 do —·—· Kom. banku krajowego 5% w. a. fl. em. 102·30 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do —· za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 49·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·49 do 9·59. Półimperyał 9·47 do 9·57. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·40 do 1·27 40 100 marek niemieckich 58·60 do 59 .10

Wiedeń d. 5 sierpnia. (Telegram „Gazety Nar.") Dzisiaj o godzin 2 minut 10 po południu notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 363·75, węg. zakład kredytowy 397·75, anglobanki 158·—, lenderbanki 229·—, koleje państwowe 362·50, elbethal 265.75, akcye tytuniowe 135·— alpiny 167·—, losy tureckie 61·—, unionbanki 298·—, ruble 127 —, renta hiszpańska 41·90.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków d. 5 sierpnia.

Pomimo, że od czasu do czasu deszcze przechodzą, w ogóle jednak zbiory odbywają się pomyślnie i postąpiły o tyle, że już większa część pszenicy została zebraną. — Rezultaty z zachodniej części kraju są bardzo dobre, we wschodniej średnie. Z powodu żniw dowozy są dotychczas bardzo małe, dlatego ceny gotowego zboża trzymają się, podczas gdy sprzedaże na późniejsze termina odbywają się po cenach znacznie zredukowanych.

Płacono pszenicę białą n 9·— do 9·25 zł., czerwoną nową 9·25 do 9·60 zł., żółtą n. 9·25 do 9 50 zł., żyto 7·— do 7·50 zł., jęczmień browarny 6·50 do 7·— zł., na paszę 5·50 do 6·- zł., owies od 6·75 do 7·25 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. rzepak —·— do —·—, wyka od 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł., kukurydza 0·— do 0·—. Wszystko za 100 kilogramów

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Placid Kostecki. — Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.